

Zrozumieć Boga – zrozumieć człowieka

TRYPTYK TRYNITARNY

Św. Jan Paweł II był pasjonatem sprawy Boga i sprawy człowieka. To były dwa tematy, dwie treści, którym poświęcał swoje życie. Chciałoby się przypisać Papieżowi słowa Lieberta: „Uczę się ciebie, człowieku. / Powoli się uczę, powoli. / Od tego uczenia trudnego / Raduje się serce i boli”, przy czym owo „powolne uczenie się” oznaczało w wypadku Karola Wojtyły niezwykle namysł, gruntowne zadziwienie, fascynację, która stawała się medytacją.

Ten aspekt papieskiego życia i refleksowania był dość powszechnie postrzegany. Warto przywołać jedno charakterystyczne wspomnienie:

A jakiego kard. Wojtyłę pamięta Siostra Profesor? – zapytałam. S. prof. Zdybicka zamyśliła się, a po chwili zaczęła opowiadać...

– Kard. Karol Wojtyła wykladał etykę na KUL-u, a ja uczestniczyłam w jego wykładach. Moje pierwsze wrażenie to jego koncentracja na człowieku, jego zainteresowanie człowiekiem i to, jak pięknie mówił o miłości. Pamiętam to, co potem podkreślał w swoich książkach, że właściwym odniesieniem do osoby ludzkiej jest miłość, że trzeba kochać tak, aby być zdolnym aż do ofiary z życia dla innych. Mówił: zdarza się, że kobieta,

kiedy rodzi dziecko, musi oddać życie, mężczyźni idą na wojnę, a – zwrócił się do nas, bo było kilka zakonnic – jak powinny kochać zakonnice, żeby spełnić ten warunek? To mi bardzo utkwiło w pamięci...

Wszyscy studenci byli nim zafascynowani – kontynuowała Siostra Profesor. – Karol Wojtyła nie czytał z kartki, ale stał i mówił jak myśliciel, sam drażył prawdę. Kard. Wojtyła nie był tylko profesorem filozofii, on był filozofem – myślicielem skoncentrowanym na człowieku i poszukującym prawdy o nim. A my, jego studenci, mogliśmy w tych poszukiwaniach uczestniczyć.

Rozmowa zawiesiła się na chwilę, słychać było tylko upływający czas i odgłosy miasta za oknem. Spojrzałam na zdjęcie za plecami Siostry Profesor...

– Proszę Pani, Jan Paweł II był zakochany w Panu Bogu i w człowieku! Doświadczaliśmy tego w kontakcie z Księdzem Profesorem – podkreśliła s. Zdybicka⁵⁰.

Pasją Karola Wojtyły – Jana Pawła II był człowiek. Z tej pasji, z wielu dróg jej zgłębiania zrodziła się ciekawa i oryginalna wizja człowieka. To człowiek niezmiennie, zaraz po Bogu, interesował i w pewnym sensie intrygował Karola Wojtyłę.

Trzeba zauważyć, że on sam był wyjątkowo predysponowany do doświadczenia człowieka. Był duszpasterzem powołanym do bycia z ludźmi, towarzyszenia im w ważnych decyzjach życiowych. To właśnie z tej posługi księdza, potem biskupa rozdziła się droga zgłębiania tajemnicy wyrażonej w słowach: kim jest człowiek?

⁵⁰ A. Strzépka, *Dotykałam Świętego. Wspomnienia s. prof. Zofii Zdybickiej o Janie Pawle II*, <http://www.niedziela.pl/artukul/78965/nd/Dotykałam-Swietego> [dostęp: lipiec 2014].

Ale doświadczenie duszpasterskie to nie wszystko. Należy zauważyć bardzo szczególne, wyjątkowo dobrane, w jakimś sensie komplementarne kręgi oddziaływań intelektualnych – rozpoznawanie swoistych przewodników duchowych na tej drodze zgłębiania tajemnicy i dojrzałe, a przez to krytyczne korzystanie z dorobku ich myśli⁵¹.

W kręgu inspiracji intelektualnych Karola Wojtyły trzeba zauważyć najpierw mistykę św. Jana od Krzyża. Była ona przedmiotem z jednej strony jego osobistej fascynacji, z drugiej zaś jego rzymskiej rozprawy doktorskiej z zakresu teologii: *Doctrina de fide apud S. Joannem a Cruce*. W największej syntezie – sednem tych analiz stało się przekonanie, że człowiek jest bytem powołanym do spotkania z Bogiem, do nawiązania z Nim osobowej relacji. Owo słowo „powołanie” miało przy tym tutaj wydźwięk powinnościowy, decydujący wręcz o być lub nie być pełnym człowiekiem.

W kręgu inspiracji intelektualnych przyszłego papieża znalazł się także wielki i genialny Tomasz z Akwinu. Karol Wojtyła odkrywał świat myśli tomistycznej w sposób bardzo prosty, niewyrafinowany. Jego przewodnikiem do tego świata był podręcznik ks. Kazimierza Weissa *Ontologia*, zalecony w konspiracyjnym seminarium przez ks. prof. Kazimierza Kłósaka. Doświadczenie tej lektury będzie wspominał Jan Paweł II po latach, podkreślając jej znaczenie: „Nie przesadzę, jeśli powiem, że świat, którym żyłem dotąd w sposób intuicyjny, a także emocjonalny, został od tego czasu potwierdzony i uzasadniony na gruncie racji najgłębszych i zarazem najprostszych”⁵².

⁵¹ Por. K. Stachewicz, *W poszukiwaniu istoty człowieka. Na marginesie antropologii adekwatnej Karola Wojtyły – Jana Pawła II*, <http://tezeusz.pl/cms/tz/index.php?id=2181> [dostęp: lipiec 2014].

⁵² A. Frossard, *Nie lekajcie się! Rozmowy z Janem Pawłem II*, tłum. A. Turowiczowa, Libreria Editrice Vaticana, Rzym 1982, s. 19.

Z tomizmu zaczerpnął Karol Wojtyła kilka bezcennych wartości. Na pewno taką wartością był realizm teoriopoznawczy, który w konsekwencji wręcz nakazywał zaufanie do rozumu ludzkiego. Wyrazem tego zaufania staną się później personalne kontakty z ludźmi nauki, ale także i przede wszystkim głębokie przeświadczenie o mocy poznawczej ludzkiego rozumu, wyrażone w encyklikach *Veritatis splendor* i *Fides et ratio*.

Św. Tomaszowi zawdzięczał Karol Wojtyła także koncepcję człowieka jako osoby (choć trzeba od razu zauważyć, że w tym zakresie dokonał modyfikacji pewnych twierdzeń).

Wreszcie, wśród jego inspiracji intelektualnych trzeba wymienić wybitnego niemieckiego filozofa Maxa Schelera. Jego myśl fenomenologiczna stała się inspiracją do podjęcia zagadnienia przydatności metody fenomenologicznej do eksploracji sfery zjawiskowej i przeżyciowej człowieka. Badania nad Schelerem przeprowadzone w sposób dogłębny i wnikliwy w rozprawie habilitacyjnej pozwoliły Karolowi Wojtyłe dojść do wniosku, że żaden system filozoficzny nie posiada pełnej prawdy o rzeczywistości i o człowieku. Da temu wyraz także bardzo dobitnie wiele lat później w encyklice *Fides et ratio*, która wskazuje na potrzebę pluralistycznego podejścia.

Karol Wojtyła pozostawał jednak nie tylko w kręgu mądrościowej filozofii, ale także w kręgu inspiracji teatralno-poetyckich. Zauważał, że „zadaniem słowa jest nie tyle opisywanie świata, co przede wszystkim opisanie myśli, dramatycznego procesu jej dojrzewania w procesie odkrywania i rozwiązywania problemów, które przed nią stają”⁵³.

Słowo i język to były rzeczywistości, które go fascynowały, w których odkrywał narzędzia wyzwolenia człowieka i narodu.

⁵³ A. Karoń, *Dramat spotkania z Bogiem i z człowiekiem w myśli Karola Wojtyły Jana Pawła II*, WN PAT, Kraków 1994, s. 22.

Bardzo interesujące jest wyznanie św. Jana Pawła II poczynione w *Darze i tajemnicy*. Wspominając wybór studiów, stwierdza:

W związku ze studiami pragnę podkreślić, że mój wybór polonistyki był umotywowany wyraźnym nastawieniem na studiowanie literatury. Jednakże już pierwszy rok studiów skierował moją uwagę w stronę języka. Studiowaliśmy gramatykę opisową współczesnej polszczyzny, z kolei gramatykę historyczną, ze szczególnym uwzględnieniem języka starszowieńskiego. To wprowadziło mnie w zupełnie nowe wymiary, żeby nie powiedzieć w misterium słowa.

Słowo, zanim zostanie wypowiedziane na scenie, żyje naprzód w dziejach człowieka, jest jakimś podstawowym wymiarem jego życia duchowego. Jest wreszcie ukierunkowaniem na niezgłębioną tajemnicę Boga samego. Odkrywając słowo poprzez studia literackie czy językowe, nie mogłem nie przybliżyć się do tajemnicy Słowa – tego Słowa, o którym mówimy codziennie w modlitwie *Anioł Pański*: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14). Później zrozumiałem, że te studia polonistyczne przygotowywały we mnie grunt pod inny kierunek zainteresowań i studiów: mam na myśli filozofię i teologię⁵⁴.

Fascynując się słowem poetyckim i szerzej – literackim, sam sięgał po formy poetyckie i dramatyczne dla wyrażenia swoich myśli.

Pytanie o to, kim jest człowiek, jest pytaniem, które wpisało się w całe itinerarium intelektualne i duchowe człowieka od zarażenia ludzkości. Jednak można bez przesady zauważyć, że stało się ono szczególnie palące w XX wieku. To przecież ten

⁵⁴ Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica. W pięćdziesiątą rocznicę moich święceń kapłańskich*, Wyd. Św. Stanisława BM, WAM, Kraków 1996, s. 10-11.

okres dziejów ludzkości zrodził totalitaryzm faszystowski i totalitaryzm bolszewicki – dwa systemy, które w sposób bezpośredni i bezpardonowy wypowiedziały wojnę człowieczeństwu i człowiekowi.

Karol Wojtyła doświadczał działania obu tych nieludzkich systemów. Był zatem członkiem pokolenia, które mogło opiewać człowieka jako „bytowanie-ku-śmierci”, jak to czynił Martin Heidegger. Mógł czuć przynależność do pokolenia, które tworzyło znaczące trendy w filozofii i wraz z innymi proklamować śmierć człowieka i śmierć filozofii po Auschwitz. Dla Karola Wojtyły człowiek nie został jednak podporządkowany prostej entropii jako byt ku śmierci. Dla niego człowiek nie został unicestwiony przez śmierć, tak jak nie została uśmiercona filozofia. Człowiek ocalał – mimo całego niekwestionowanego obszaru zagłady i pokusy unicestwienia – siebie jako osobę. Człowiek jako osoba – to stanowiło fundamentalny temat analiz antropologicznych Karola Wojtyły.

Początkowo prowadził te analizy na gruncie czysto Tomaszowych ustaleń. Widać to chociażby w jego bardzo interesującym młodzieńczym dziele – *Rozważaniach o istocie człowieka*. Książka ta jest zapisem cyklu wykładów w duszpasterstwie akademickim, w kościele św. Floriana w Krakowie. Konferencje wygłaszane przez ówczesnego duszpasterza zostały przez niektórych słuchaczy skrzętnie zanotowane. Z tych notatek odtworzono je w okresie, kiedy Karol Wojtyła pełnił już posługę Piotrową.

Przy lekturze tych wykładów zwraca uwagę baza teoriopoznawcza analiz antropologicznych. Karola Wojtyłę interesuje byt człowieka w jego różnorodnych przejawach, a nade wszystko ontyczna podstawa, która umożliwiła wędrowanie myślą ku integralnemu określeniu człowieka. Prowadzi go to do stwierdzenia: „Osobą może być tylko byt duchowy, bo tylko na

kanwie duchowości daje się pojąć świadomość, zwłaszcza zaś samoświadomość i wolność⁵⁵.

Można zauważyć, że jest to proste, wręcz fundamentalnie proste stwierdzenie, ale odsłania ono już w tamtym okresie, a więc na początku dojrzewającej refleksji autorskiej młodego filozofa i teologa, elementy antropologii, które stanowią kluczowe zagadnienia. Są to tematy takie, jak: świadomość, wolność, intersubiektywność czy cielesność. Wszystkie one i każdy z osobna będą później na różne sposoby i w różnych okresach twórczości pisarskiej podejmowane.

Na płaszczyźnie filozoficznej znajdzie to swój najpełniejszy wyraz w dziele *Osoba i czyn*. Perspektywa *Osoby i czynu* to przede wszystkim ów czyn – działanie charakterystyczne dla człowieka jako osoby. Jest to działanie wolne i świadome, które stanowi szczególnie moment oglądu filozoficznego człowieka: ujawnia osobę i odsłania ją w jej ontycznej strukturze.

W tym działaniu istotne są dwa współbrzmiające ze sobą elementy – wolność i świadomość. Moment wolności jest obecny w przeżyciu, „które – jak pisze Karol Wojtyła – można streścić jako «mogę – nie muszę»⁵⁶. Owo przeżycie odsłaniające wolność wskazuje, że jest ona fundamentalną cechą ontologiczną bytu ludzkiego.

Dla Karola Wojtyły było od zarania i niezmiennie sprawą jasną, że wolność to wielki dar – jednocześnie ogromne zadanie dla człowieka, zadanie stawania się wolnym i unikania wszelkich zniewoleń, szczególnie tych natury wewnętrznej: „Wolność stale trzeba zdobywać, nie można jej tylko posiadać⁵⁷.”

⁵⁵ K. Wojtyła, *Rozważania o istocie człowieka*, WAM, Kraków 2000, s. 96.

⁵⁶ K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, w: *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1994, s. 148.

⁵⁷ Por. Jan Paweł II, Homilia w czasie Mszy beatyfikacyjnej ojca Rafała Chylińskiego, Warszawa, 8 czerwca 1991 r.

Temat wolności – jak nietrudno zauważyć – jest tematem wiodącym w filozofii XX wieku. Można też dostrzec, że refleksje te oscylują między dwiema skrajnościami – z jednej strony pojawiają się głosy absolutyzujące wolność, z drugiej zaś wybrzmiewają niemniej mocno poglądy odmawiające jej istnienia, a przypisujące ludzkie aktywności różnego rodzaju determinizmom.

Karol Wojtyła przede wszystkim rozważa wnikliwie dwa pojęcia: wolność i samostanowienie. Jak pisze jeden z komentatorów filozofii Wojtyły: „samostanowienie jest pewną strukturą i relacją właściwą osobie, umożliwiającą urzeczywistnianie się wolności właściwej człowiekowi”⁵⁸. Tym, co pozwala dostrzec i przeanalizować fenomen urzeczywistniania się wolności, nie jest ona sama, ale – doświadczenie człowieka.

To właśnie doświadczenie jest fundamentem filozofii wolności. Pozwala najpierw sprzeciwić się współczesnym determinizmom. Można zauważyć, że Karol Wojtyła, a później św. Jan Paweł II – za Pauliem Ricoeurem wskazuje krytycznie na trzech współczesnych „filozofów podejrzeń”: Karola Marksa, Fryderyka Nietzschego oraz Zygmunta Freuda. Wszyscy oni (każdy w sposób sobie właściwy i charakterystyczny) podporządkowywali (pozorną, ich zdaniem) wolność człowieka trzem mocom: posiadania, władania i płciowości. Człowiek w tej perspektywie był przedmiotem zróżnicowanych, ale zawsze władających nim sił, nad którymi nie mógł zapanować. Nie stanowił o sobie, lecz to właśnie owe siły stanowiły o nim.

Wobec tych koncepcji Karol Wojtyła mocno stawia tezę o wolności jako samostanowieniu. Jednak, co jest charakterystyczne dla jego twórczości filozoficznej, analizując doświadczenia odsłaniające ludzką wolność, samego terminu „wolność”

⁵⁸ J. Galarowicz, *Człowiek jest osobą. Podstawy antropologii filozoficznej Karola Wojtyły*, WN PAT, Kraków 1994, s. 191.

prawie nie używa. Sam wyjaśnia w jednym z tekstów, że „wolność” jest terminem teoretycznym i zawiera już w sobie jakąś jej teorię. Dlatego zamiast terminu „wolność” w refleksji filozoficznej Karola Wojtyły dominuje termin „sprawczość”. Doświadczenie własnej sprawczości działania odsłania człowiekowi swoiste zdwojenie, które w nim samym się dokonuje.

Oto wykonując jakiś czyn – wolne i świadome działanie, stwierdzam, że mogę dokonać różnych czynów, ale zarazem stwierdzam, że od wszelkiego działania mogę się powstrzymać. To znaczy, że człowiek jako podmiot jest głęboko i stale obecny we własnym działaniu, którego jest przyczyną. Ta obecność jakby zamyka człowieka w jego własnym czynie – ten moment określa Karol Wojtyła mianem immanencji osoby w czynie. To jeden aspekt ludzkiego działania. Ale przecież człowiek zarazem – i poniekąd najpierw – właśnie będąc sprawcą czynu, działanie to przekracza, transcenduje. Nie zamyka się wyłącznie we własnym działaniu, ale jest jego wolnym twórcą i – póki to działanie trwa – podtrzymuje je w istnieniu.

Właśnie owa transcendencja osoby w czynie jest, zdaniem Karola Wojtyły, wyróżnionym „imieniem” wolności (stąd też jedną z części *Osoby i czynu* zatytułował *Transcendencja osoby w czynie*).

Te dwa aspekty wolności mają swoje znaczenie. Wskazują najpierw, że wbrew determinizmowi, człowiek jest wolny. Ale jest wolny nie tylko przez to, że może podjąć różne działania. Jest wolny także dlatego, że poprzez dynamikę kształtowanego przez siebie czynu sam sobą może rządzić, może siebie samego kształtować. Jak zauważa Autor *Osoby i czynu*, „człowiek jest nie tylko sprawcą swego działania, ale jest także jego twórcą”⁵⁹.

Ten moment przekracza granice refleksji czysto prakseologicznej, a odsłania całe bogactwo fundamentalnej treści etycz-

⁵⁹ K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, dz. cyt., s. 119.

nej. Poprzez własne działania bowiem człowiek może siebie tworzyć jako istotę dobrą, ale może też tę dobroć negować.

Być moralnie dobrym – to znaczy być dobrym człowiekiem, być dobrym jako człowiek. Być moralnie złym – to znaczy być złym człowiekiem, być złym jako człowiek. Przez swoje czyny człowiek staje się moralnie dobrym lub moralnie złym [...]. Sprawczość sama nie jest jeszcze źródłem stawania się człowieka moralnie dobrym lub złym – decyduje o tym odniesienie do tego, co nazywamy normą moralności – tym niemniej nie ma takiego stawania się, takiego *fieri* człowieka bez sprawczości⁶⁰.

Jakkolwiek może się wydawać, że prowadzone w ten sposób analizy sięgają w głąb wolności i jej znaczenia, sam ich Autor jest bardziej wstrzemięźliwy w takich ocenach. Karol Wojtyła zauważał bowiem, że przeżycie wolności wyrażone w formule: „mogę – nie muszę” jest zaledwie zatrzymaniem się u progu wolności. O wiele bardziej istotne jest zauważenie i zgłębienie tego, co pozwala człowiekowi chcieć lub nie chcieć czegokolwiek. W ten sposób refleksja dociera do ludzkiej woli, która jest właściwością osoby zdolnej do stanowienia o sobie. „Samostanowienie osoby dokonuje się poprzez akty woli jako centralnej władzy duszy ludzkiej. Jednakże samostanowienie nie utożsamia się z aktami woli w jakiegokolwiek ich postaci, gdyż jest ono właściwością samej osoby”⁶¹. W tym sensie „samostanowienie stanowi istotę wolności człowieka”⁶².

⁶⁰ K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, dz. cyt., s. 147.

⁶¹ K. Wojtyła, *Osobowa struktura samostanowienia*, w: tegoż, *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, dz. cyt., s. 426.

⁶² Tamże, s. 426 n.

Tak więc samostanowienie ma dość złożoną strukturę, a warunkiem rzeczywistego stanowienia o sobie jest to, że człowiek sam siebie posiada (samo-posiadanie) i sam sobie panuje (samo-panowanie). Człowiek zdolny jest, wedle swego wolnego zamysłu, stanowić o sobie o tyle tylko, o ile rzeczywiście sam siebie posiada i sam sobie panuje.

Wydaje się, że w tym miejscu filozoficzna refleksja Karola Wojtyły zbiega się wprost z genialną poetycką intuicją Cypriana Kamila Norwida, który pisał:

Nie niewola ni wolność są w stanie
Uszczęśliwić cię... nie! – tyś osobą;
Udziałem twym – więcej!... – panowanie
Nad wszystkim na świecie, i nad sobą⁶³.

Samostanowienie zależy zatem od samoposiadania, a także od samoopanowania. Chcąc pojąć siebie, człowiek musi wiedzieć, kim jest, znać prawdę własnego istnienia. W tym momencie refleksji nad wolnością pojawia się kluczowy dla jej zrozumienia moment prawdy. Dla Karola Wojtyły znaczenie prawdy dla prawidłowego samostanowienia ludzkiej osoby jest bezsprzecznie niekwestionowane.

Autor *Osoby i czynu* pisze:

Wybierać – to znaczy przede wszystkim rozstrzygać o przedstawionych woli w porządku intencjonalnym przedmiotach na zasadzie pewnej prawdy. Nie sposób zrozumieć wyboru bez sprowadzenia dynamizmu właściwego woli do prawdy jako zasady chcenia⁶⁴.

⁶³ C. K. Norwid, *Królestwo*, w: tegoż, *Pisma wybrane*, oprac. J. W. Gomułicki, t. I: *Wiersze*, PIW, Warszawa 1968, s. 395.

⁶⁴ K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, dz. cyt., s. 181.

Wraz z Karolem Wojtyłą stajemy w tym momencie wobec stosunkowo prostej kwestii: spełniając czyn, człowiek spełnia bądź nie spełnia siebie. Spełniając czyn dobry, realizując miłość, człowiek wyraża swoje człowieczeństwo, przeciwnie – popełniając jakąś podłość, deformuje siebie, schodzi poniżej poziomu ludzkiego (zwykło się niekiedy mówić o „zestwierzeniu” takiego człowieka lub jego „zeszmaceniu”).

Z tych prostych obserwacji wynika, że uchwycenie prawdy o dobru zawsze jest odniesione do prawdy o człowieku, któremu to dobro odpowiada lub nie. Istnieje ścisła relacja między prawdą o dobru a prawdą o człowieku – dobro, jakim jest prawdomówność, uczciwość, obrona życia, wierność przysiędze i wiele innych dóbr, wskazuje jednoznacznie na to, że ten, kto jest uczciwy, jest prawdziwie człowiekiem. Ten, kto broni życia przed agresją, zagrożeniem, spełnia się jako człowiek.

W człowieku jest zarazem swoiste centrum decyzyjne, które pozwala rozpoznać ową prawdę o dobru i wskazuje na to, że trzeba – powinno się tą prawdą kierować. W tym miejscu ukazuje się rola sumienia – ono ujawnia „tkwiącą w wolności człowieka zależność od prawdy”⁶⁵, nadając jej normatywną moc.

Sumienie jest tym fenomenem w człowieku, który stawia mu przed oczy prawdę o nim samym i wskazuje na to, co przyczyni się do jego rozwoju, bądź przestrzega przed tym, co może doprowadzić do degradacji człowieka.

Oczywiście, sumienie nie determinuje człowieka – osoba ludzka może dokonać wyboru wbrew poznanej prawdzie, „ale właśnie ta znana z doświadczenia moralności rzeczywistość winy, grzechu, zła moralnego tym pełniej ujawnia fakt, że w woli ludzkiej tkwi odniesienie do prawdy i wewnętrzna od niej zależność”⁶⁶.

⁶⁵ Tamże, s. 198.

⁶⁶ Tamże, s. 183-184.

Stąd też wypływa powinność pedagogii sumienia, aby było ono właściwie uformowane – to znaczy by było pewne i prawdziwe. To zaś oznacza nacisk na odczytywaną w sumieniu normatywną moc prawdy. Rolą sumienia pozostaje bowiem niezmiennie lektura obiektywnej prawdy o człowieku, zawartej w jego naturze, i aplikowanie tej odczytanej prawdy do konkretnych sytuacji.

Problem jest – może wbrew pozorom – bardzo poważny i złożony. Współcześnie bowiem, w imię absolutyzacji wolności stwierdza się, że sumienie jako akt wolności, akt wolnej, niczym nieograniczonej decyzji, jest nie tyle lektorem obiektywnej rzeczywistości, ile bardziej – kreatorem owej rzeczywistości. Takie podejście burzy samą wewnętrzną logikę analizy struktury ludzkiej wolności. Jest ono jednak w aktualnym kontekście filozoficznym i cywilizacyjnym mocno promowane.

Widać to było w latach sześćdziesiątych, a więc w dobie tzw. rewolucji obyczajowej, która odrzucając skostniałą „moralność mieszczańską”, wypromowała nowe podejście do moralności. Przejawem tego był na przykład stosunek do antykoncepcji – potraktowanej jako wyraz wolnościowego, to znaczy dowolnego podejścia do daru życia. Współcześnie argumentem wolności sumienia posługują się zwolennicy tzw. wolnych związków, promowania ruchów LGBT, czy też na przykład promowania tzw. praw reprodukcyjnych. Wszędzie tam mówi się – w niezbyt spójnej i logicznej narracji – o godności człowieka, której wyrazem jest sumienie, niczym nieskrępowane, stanowiące normy moralne adekwatne do okoliczności. Sumieniu przyznaje się w takich ujęciach rangę ośrodka decyzji kreującego wartość i powinność moralną.

Trzeba wyraźnie zauważyć, że tego typu tendencje promowania kreatywnego sumienia pojawiły się także w niektórych nurtach personalizmu chrześcijańskiego. Karol Wojtyła jedno-

znacznie dystansował się wobec tych odmian „personalizmu”, w których dążono do „wyswobodzenia” osoby z obowiązku respektowania prawdy.

Zarówno jako filozof, Autor *Osoby i czynu*, jak i jako teolog, Autor *Veritatis splendor*, Karol Wojtyła – Jan Paweł II niezmiennie dokonywał waloryzacji prawdy o osobie ludzkiej. Stawiał zarazem pytania o to, która prawda dotycząca człowieka jest najważniejsza.

Odpowiadał wówczas, że najważniejsza prawda o osobie ludzkiej to ta, która najtrafniej wskazuje na ostateczne perspektywy wolności. Takie zaś perspektywy zostały przypomniane współcześnie przez Sobór Watykański II:

Człowiek, będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego⁶⁷.

Zdaniem Karola Wojtyły te słowa streszczają „wielowiekowe tradycje i poszukiwania chrześcijańskiej antropologii, dla której wyzwającym światłem stało się Boże Objawienie”⁶⁸.

Słowa Soboru z jednej strony odsłaniają wsobną wartość człowieka, który przez samego Boga jest „chciany” dla niego samego. To właśnie ze względu na tę wartość, nazywaną w tradycji zachodniej godnością, domagamy się respektu dla osoby od wszystkich innych osób. Z drugiej strony nauczanie soborowe podkreśla, że najgłębiej spełniającym człowieka aktem jest akt bezinteresownego daru z siebie samego, daru miłości dla drugiej osoby. Tak ujmował to filozof Karol Wojtyła:

⁶⁷ KDK 24.

⁶⁸ K. Wojtyła, *Osobowa struktura samostanowienia*, dz. cyt., s. 430.

W doświadczeniu samostanowienia osoba ludzka odsłania się przed nami jako swoista struktura samo-posiadania i samo-panowania. Jedno i drugie nie oznacza jednakże zamknięcia się w sobie. Wręcz przeciwnie, zarówno samo-posiadanie, jak i samo-panowanie oznaczają szczególną dyspozycję do „daru z siebie samego”, i to właśnie do daru „bezinteresownego”. Tylko ten mianowicie, kto sam siebie posiada, może też siebie samego oddać – i to oddać bezinteresownie. I tylko ten, kto sobie samemu panuje, może też z siebie samego uczynić dar – i to znowu dar bezinteresowny⁶⁹.

Człowiek zatem spełnia się poprzez bezinteresowny dar z siebie samego, co odsłania znamienny paradoks wolności. Jeżeli bowiem spełnienie osoby w jej wolności polega – poniekąd – na rezygnacji z własnego, wolnego decydowania o sobie, to najgłębszym aktem wolności okazuje się dobrowolne związanie się z drugą osobą, oddanie się jej w miłości. To była jedna z tych prawd, które szczególnie fascynowały Karola Wojtyłę, a później Jana Pawła II.

Ta fascynacja zarazem prowadzi do fundamentalnie ważnej zasady interpretacyjnej w rozumieniu człowieka przez Karola Wojtyłę. Zauważono, że struktura *Osoby i czynu* jest wybitnie filozoficzna, ale jednocześnie przebija z niej pytanie – gdzie jest archetyp czynu doskonale ludzkiego, gdzie znajduje się ideał tego człowieka? Człowieka, który całkowicie podporządkowuje wolność w sobie prawdzie o sobie i o dobru, który spełnia siebie radykalnie, poprzez bezinteresowny dar z samego siebie, wyrażony radykalnie?

„Czujemy w pewnym sensie w całej tej książce obecność słów św. Pawła o Chrystusie, który stał się dla nas posłuszny aż do

⁶⁹ Tamże, s. 431.

śmierci, i to śmierci na krzyżu. Podczas gdy akt ludzki na mocy swej istotowej struktury wymaga od człowieka jako swego podmiotu posłuszeństwa prawdzie i miłości do drugiego człowieka jako osoby, to codzienne doświadczenie uczy, iż człowiek nie jest sam z siebie zdolny ani do owej miłości, ani do owego życia w prawdzie bez pomocy idącej «z góry», a zwanej w języku teologii chrześcijańskiej łaską⁷⁰.

Jan Paweł II jako teolog mógł dopełnić dzieła, które fascynowało go jako filozofa: mógł objawić człowieka w oknie czynu zbawczego Boga. W ten sposób jego antropologia teologiczna stała się naturalnym przedłużeniem filozoficznej.

Chrystus był od początku pontyfikatu Jana Pawła II przedstawiony jako człowiek, który zrozumiany i przyjęty jawi się dla każdego jako szansa stania się w pełni sobą. Tak więc Bóg, objawiając siebie w Chrystusie – objawia zarazem prawdę o człowieku.

Pozwala to nie tylko dostrzec osobową godność każdego człowieka, ale nade wszystko zobaczyć, że struktura osoby ludzkiej urzeczywistnia się poprzez dar z samej siebie. To dlatego, logicznie i konsekwentnie, sprawiedliwość musi być ponad samą tylko wymianą równoważnych świadczeń, w przestrzeni sprawiedliwości pojawia się bowiem niezbywalnie obowiązek wyjścia z pomocą drugiemu, a zarazem prawo do miłosierdzia.

Kiedy pochylamy się nad lekturą tryptyku trynitarnego – nad encyklikami *Redemptor hominis*, *Dives in misericordia* oraz *Dominum et vivificantem*, to w węzłowym punkcie tych encyklik znaleźć można pojęcie osoby w relacji między człowiekiem a Bogiem.

⁷⁰ R. Buttiglione, *Kilka uwag o sposobie czytania „Osoby i czynu”*, w: K. Wojtyła, *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, dz. cyt., s. 24.

„Pojęcie to ma swój fundamentalny wymiar filozoficzny, zostało jednak *de facto* rozwinięte w ramach teologii chrześcijańskiej w celu zrozumienia relacji Jezusa do Ojca i relacji Osób Trójcy pomiędzy sobą. To tu właśnie dostrzegamy, jak Osoby stają się jednością w posłuszeństwie Prawdzie i Miłości. To samo pojęcie pozwala zrozumieć, w jaki sposób osoby ludzkie mogą wejść w wewnętrzne życie Boga, który jest właśnie komunią Osób. Osoba i komunია są dwiema stronami tej samej rzeczywistości i właśnie Objawienie chrześcijańskie dało decydujący impuls myśli filozoficznej do ujmowania człowieka jako osoby”⁷¹.

Sam Autor tych dociekań antropologicznych wyraził swój manifest prawdy o człowieku jasno, dobitnie i zwięźle:

Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa⁷².

⁷¹ R. Buttiglione, tamże.

⁷² Jan Paweł II, Homilia w czasie Mszy odprawionej na placu Zwycięstwa, Warszawa, 2 czerwca 1979 r., nr 3, w: Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny*, dz. cyt., s. 22-23.

Z TWÓRCZOŚCI KAROLA WOJTYŁY
– JANA PAWŁA II

*PRZED SKLEPEM JUBILERA*⁷³

ANDRZEJ

Doszedłem do Teresy drogą dosyć długą, nie odnalazłem jej od razu.

Nie pamiętam nawet, czy pierwszemu naszemu spotkaniu towarzyszyło jakieś przeczucie lub coś w tym rodzaju.

I chyba nawet nie wiem, co znaczy „miłość z pierwszego wejścia”.

Po pewnym czasie stwierdziłem, że znalazła się w polu mej uwagi, to znaczy, że musiałem nią się interesować, i równocześnie godziłem się na to, że muszę.

Mogłem wprawdzie nie postępować tak, jak czułem, że muszę, lecz sądziłem, że nie miałyby to sensu.

Widocznie coś było w Teresie, co odpowiadało mej osobowości.

Myślałem wówczas wiele o „drugim ja”.

Teresa była przecież całym światem, tak samo odległym jak każdy inny człowiek, jak każda inna kobieta – a jednak coś pozwalało myśleć o przerwaniu pomostu.

Pozwalałem tej myśli trwać, a nawet rozwijać się we mnie. Nie było to pozwolenie niezależne od aktu woli.

Nie poddawałem się tylko wrażeniu i urokowi zmysłów, bo wiem, że wówczas naprawdę nie wyszedłbym z mego „ja” i nie dotarł do drugiej osoby – ale tu był właśnie wysiłek.

⁷³ K. Wojtyła, *Poezje, dramaty, szkice*, dz. cyt., s. 394-396.

Bo przecież moje zmysły karmiły się co krok
wdziękiem napotykanym kobiet.
Gdy kilka razy próbowałem za nimi pójść,
spotykałem wyspy odludne.
Pomyślałem też wówczas, że piękność dostępna dla zmysłów
może być darem trudnym lub niebezpiecznym,
spotykałem wszakże osoby, które ona wiodła do cudzej krzywdy
– i tak powoli nauczyłem się cenić piękność
dostępną dla umysłu, czyli prawdę.
Postanowiłem więc szukać kobiety, która naprawdę będzie
dla mego „drugim ja”, a pomost między nami rzucony
nie będzie chwiejną kładką wśród nenufarów i trzciny.
Spotkałem kilka dziewcząt, które zaabsorbowały mą wyobraźnię,
a także moją myśl – i oto w momentach,
w których najbardziej zdawałem się sobie nimi zajęty,
stwierdzałem nagle, że Teresa wciąż tkwi w mej świadomości
i pamięci,
a każdą z tamtych z nią odruchowo porównuję.
A przecież nawet pragnąłem, by ją wyparły z mej świadomości,
poniekąd liczyłem na to.
I gotów byłem też iść za wrażeniem, za wrażeniem natarczy-
wym i mocnym.
Miłość uważać chciałem za namiętność
i za uczucie, które przewyższy wszystko
– wierzyłem w absolut uczucia.
I dlatego nie mogłem wprost pojąć,
na czym opiera się to przedziwne trwanie Teresy we mnie,
dzięki czemu jest we mnie obecna,
co jej zapewnia miejsce w moim „ja”,
i co stwarza wokół niej ten jakiś
dziwny rezonans, to „powinien-eś”.
Unikałem jej przeto przezornie, omijałem wręcz z premedytacją

to, co mogłoby wzbudzić bodaj cień domysłu.
Czasem aż znęcałem się nad nią w moich myślach,
równocześnie zaś w niej widziałem mą prześladowczynię.
Wydawało mi się, że ściga mnie swoją miłością,
a ja muszę odciąć się stanowczo.
Tak zaś rosło me zainteresowanie dla Teresy,
miłość wyrastała poniekąd ze sprzeciwu.
Miłość może być bowiem zderzeniem,
w którym dwie osobowości uświadamiają sobie do głębi,
że powinny do siebie należeć, chociaż brak nastrojów i wrażeń.
Jest to jeden z tych procesów we wszechświecie, co sprowadza-
ją syntezę
i jednoczą to, co rozdzielone, a co ciasne i ograniczone, to roz-
szerzają i bogacą.

MIŁOŚĆ I ODPOWIEDZIALNOŚĆ⁷⁴

W przeciwieństwie bowiem do tych poglądów, które ujmując cały problem seksualny powierzchownie widzą samo tylko oddanie się cielesne kobiety mężczyźnie jako ostatni krok „miłości” (erotyki), wypada tutaj koniecznie mówić o wzajemnym oddaniu się oraz o wzajemnej przynależności dwojga osób. Nie obustronne używanie seksualne, w którym *x* oddaje swe ciało w posiadanie *y*, aby oboje mogli zaznać przy tym maksimum rozkoszy zmysłowej, ale właśnie wzajemne oddanie się i wzajemne przynależenie do siebie osób – oto całkowite i pełne ujęcie natury miłości oblubieńczej, która w tym wypadku znajduje swe dopełnienie w małżeństwie. W ujęciu przeciwnym miłość zostaje z góry przekreślona na rzecz samego użycia (w pierw-

⁷⁴ K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, TN KUL, Lublin 2015, s. 113-114.

szym i drugim znaczeniu słowa „używać”). Miłość nie może się wyrażać w samym używaniu, choćby nawet obustronnym i równoczesnym. Wyraża się ona natomiast prawidłowo w zjednoczeniu osób. Owocem zjednoczenia jest ich wzajemna przynależność, której wyrazem (między innymi) jest pełne współżycie seksualne, nazywamy je współżyciem lub obcowaniem małżeńskim, gdyż – jak zobaczymy – tylko w małżeństwie jest ono na swoim miejscu.

Z punktu widzenia etycznego chodzi tutaj przede wszystkim o to, aby nie odwracać naturalnej kolejności faktów ani też aby żadnego z nich w tej kolejności nie pomijać. Naprzód więc musi być osiągnięte przez miłość zjednoczenie osób, kobiety i mężczyzny, a dopiero wyrazem takiego dojrzałego zjednoczenia może być współżycie seksualne obojga. Warto w tym miejscu przypomnieć to, co już zostało powiedziane na temat obiektywnego i subiektywnego profilu miłości. Miłość w profilu subiektywnym jest zawsze jakąś sytuacją psychologiczną, przeżyciem wywołanym przez jakąś wartość seksualną i wokół niej skoncentrowanym w podmiocie czy też w dwóch podmiotach obustronnie przeżywających miłość. Miłość w profilu obiektywnym jest faktem między-osobowym, jest wzajemnością i przyjaźnią opartą na jakiejś wspólnocie w dobru, jest więc zawsze zjednoczeniem dwojga osób, a może się stać ich przynależnością. Na miejsce profilu obiektywnego nie można podstawić dwóch profili subiektywnych ani też ich sumy – są to dwa zupełnie różne przekroje miłości.

Profil obiektywny jest decydujący. Wypracowuje się on w dwóch podmiotach, oczywiście poprzez całe owo bogactwo przeżyć zmysłowo-uczuciowych, które należą do profilu subiektywnego miłości, ale z nimi się nie utożsamia. Przeżycia zmysłowe mają swoją własną dynamikę požądawczą związaną z czuciem oraz z seksualną żywotnością ciała. Przeżycia uczu-

ciowe mają też swój własny rytm: zmierzają do stworzenia tego dodatniego nastroju, który ułatwia poczucie bliskości umiłowanej osoby i jakiegoś spontanicznego porozumienia się z nią. Miłość natomiast zmierza do zjednoczenia przez wzajemne ich oddanie się sobie. Jest to fakt o głębokim znaczeniu obiektywnym, wręcz ontologicznym, i dlatego też należy do obiektywnego profilu miłości. Przeżycia zmysłowe i uczuciowe nie utożsamiają się z nim, chociaż tworzą zespół warunków, wśród których fakt ten staje się rzeczywistością. Równocześnie jednak istnieje też problem inny, odwrotny poniekąd: jak utrzymać i jak ugruntować tę wzajemność osób y i x wśród tych wszystkich reakcji i przeżyć zmysłowo-uczuciowych, które same z siebie odznaczają się dużą ruchliwością i zmiennością.

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO DO ŚWIATA NAUKI KUL,
AULA IM. STEFANA KARD. WYSZYŃSKIEGO,
9 CZERWCA 1987 R.⁷⁵

5. Sprawa ta łączy się z zagadnieniem – chyba bardziej jeszcze podstawowym – a dotyczy ono po prostu „konstytucji” człowieka: miejsca człowieka w świecie. We wszechświecie. Przy rozważaniu tej sprawy jest rzeczą nieodzowną sięganie do „początku”, do *arché*. Jest to problem ogromnej wagi dla różnych nauk o człowieku i świecie, na przykład dla paleontologii, historii, etnologii. Tego rodzaju nauki poszerzają się na gruncie swoich własnych metod empirycznych. Szukają wskaźników i dowodów, które można wydobyć z badania wykopalisk świadczących o najdawniejszych śladach człowieka w łonie ziemskiej skorupy.

⁷⁵ Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny*, dz. cyt., s. 396-398.

Pozwólcie, że przytoczę w tym miejscu tekst biblijny. Nie posiada on zapewne wartości z punktu widzenia założeń i metod wiedzy empirycznej. Posiada natomiast znaczenie symboliczne. Wiemy, że „symbol” znaczy tyle, co znak zbieżności, spotkania i przystawania do siebie danych elementów. Otóż myślę, że tekst z Księgi Rodzaju, który przytoczę – bez aspirowania do charakteru naukowego z punktu widzenia nauk empirycznych – posiada również własne, swoiste znaczenie dla samego rozumu dociekającego prawdy o człowieku.

Oto ten tekst: Ulepiwszy z glęby wszelkie zwierzęta łądowe, wszelkie ptaki powietrzne, Pan Bóg przyprowadził je do mężczyzny (do człowieka), aby przekonać się, jaką on da im nazwę. Każde jednak zwierzę, które określił mężczyzna (człowiek), otrzymało nazwę „istota żywa”. I tak mężczyzna (człowiek) dał nazwę wszelkiemu bydłu, ptakom powietrznym i wszelkiemu zwierzęciu polnemu, ale nie znalazła się pomoc odpowiednia dla mężczyzny (człowieka) (Rdz 2, 19-20).

Otóż, bez względu na to, co osiągamy metodą empiryczną (a raczej wieli metodami) na temat „początku”, powyższy tekst zdaje się posiadać niesłychane znaczenie „symboliczne”. Co więcej, poniekąd trafia do samych korzeni problemu „miejsca człowieka we wszechświecie”. Można by też powiedzieć, że stanowi jakiś wyraz zbieżności tego wszystkiego, co kryją w sobie dociekania prowadzone metodami nauk empirycznych. Wszystkie wszakże, szukając możliwie pierwotnych śladów człowieka, równocześnie kierują się jakimś podstawowym pojęciem człowieka. Posiadają elementarną odpowiedź przynajmniej na pytanie: czym człowiek różni się od innych istot w widzialnym kosmosie?

Człowiek „od początku” odróżnia siebie od całego widzialnego wszechświata, a w szczególności od świata istot poniekąd sobie najbliższych. Wszystkie one są dla niego przedmiotem.

On sam pozostaje wśród nich podmiotem. Ta sama Księga Rodzaju mówi o człowieku jako istocie stworzonej na obraz Boga i Jego podobieństwo. Co więcej, w świetle powyższego tekstu jest równocześnie jasne, że owa podmiotowość człowieka łączy się w sposób podstawowy z poznaniem. Człowiek jest podmiotem pośród świata przedmiotów dlatego, że jest zdolny poznawczo obiektywizować wszystko, co go otacza. Dlatego, że przez swój umysł zwrócony jest „z natury” ku prawdzie. W prawdzie zawiera się źródło transcendencji człowieka wobec wszechświata, w którym żyje.

Właśnie poprzez refleksję nad własnym poznaniem człowiek objawia się samemu sobie jako jedyne jestestwo pośród świata, które widzi się „od wewnątrz” związane poznana prawdą – związane, a więc także „zobowiązane” do jej uznania, w razie potrzeby także aktami wolnego wyboru, aktami świadectwa na rzecz prawdy. Jest to uzdolnienie do przekraczania siebie w prawdzie. Poprzez refleksję nad własnym poznaniem człowiek odkrywa, że sposób jego bytowania w świecie jest nie tylko całkowicie różny od wszystkiego innego pośród świata, lecz że jest także wyróżniony, nadrzędny wobec wszystkiego innego w jego obrębie. Człowiek zauważa po prostu, że jest osobowym podmiotem, osobą. Staje oko w oko wobec swojej godności!